NOWY DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIV. — Styczeń 1917. — Nr. 1.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Przypomnienie!

PRENUMERATA „Nowego Dzwonka“ wynosi obecnie:

całorocznie: 4 korony, półrocznie: 2 korony.

„Kalendarzy“

na rok 1917 nie mamy na składzie, ani ich teraz jako premie dawać nie możemy, bo są drogie. Nie trudnimy się też sprzedażą „Kalendarzy“, więc prosimy do nas po Kalendarze nie pisać.

Prosimy bardzo wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Stycznia 1917. Nr. 1

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Szczęść Boże — Ojczyźnie!

Po raz już trzeci wschodzi zorza „Nowego Roku“ w łunie strasznej pożogi wojennej. Rok już trzeci leje się strumieniami krew ludzka na polach bitew okropnych; rok trzeci grzmią działa śmiercionośne i trzaskają karabiny maszynowe.

Smutno więc świat cały obchodzi „Nowy Rok“ i w tym rozpoczynającym się 1917 roku.

Nasze polskie ziemie najwięcej w tej wojnie ucierpiały i cierpią, bo przez ziemie nasze przeszła straszna nawałnica wojny znacząc swe ślady śmiercią i zniszczeniem.

A jednak, mimo tylu nieszczęść okropnych, mimo cierpień i nędzy, od jakiegoś czasu, to jest od 5 listopada 1916 roku jakoś weselej w duszach polskich.

I dlaczego? O tem nie potrzebujemy dużo mówić. Wiemy już wszyscy, co nam przyniósł dzień 5 listopada 1916 roku. W dniu owym Ojczyzna nasza z grobu powstała.

Przed laty 120 wykreślono Polskę z karty Europy, złożono ją do grobu, jakby umarłą na zawsze, a na straży tego grobu stanęło trzech stróżów pilnując bacznie, by już Polska nigdy nie ożyła.

I oto po tylu latach niewoli, potomkowie dwóch z tych mocarzy, którzy z Rosyą niegdyś Polskę rozebrali, głoszą teraz, że Polska

żyje i żyć będzie, i sami życzą jej szczęścia i najlepszego powodzenia.

Więc mimo utrapień wojennych musimy się radować i dziękować Bogu, żeśmy doczekali tej chwili radosnej, która była marzeniem i tęsknotą kilku poprzednich pokoleń.

Do nowego życia wstaje Polska, Matka nasza! — Radując się z tego, życzymy jej, by na tej nowej drodze życia udzielił jej Bóg swych łask, swej pomocy!

Prośmy Wszechmocnego Pana, by pokierował tak Ojczyzną naszą, by jej dał takich mężów kierujących, iżby wnet zabliźniły się jej rany zadane jej stuletnią przeszło niewolą i obecną wojną.

Daj Boże Polsce szczęścia jak najwięcej i na długie, długie wieki!

Nasi wrogowie nie chcą pokoju!

Dokładniejsze wiadomości o tej tak ważnej sprawie podajemy na stronie 9 i 14.

O przyszłości gospodarstw włościańskich.

Obecna wojna wykazała dobitnie, jak ważne stanowisko dla państwa i całej jego ludności zajmuje gospodarstwo włościańskie. Pouczenie to wyjdzie niezawodnie po ukończeniu wojny na korzyść całego rolnictwa, a zwłaszcza chłopskiej posiadłości rolnej. W jakim tedy kierunku ma iść polityka rolna celem podniesienia i zapewnienia rozwoju gospodarstwom włościańskim w najbliższej przyszłości, chcę podnieść tylko jeden moment tego zagadnienia.

Niedługo przed wybuchem wojny postanowiło znane Towarzystwo Kółek rolniczych przeprowadzić premiowanie wzorowych gospodarstw włościańskich swych członków. W tym celu wypracowało szereg pytań czyli kwestyonaryusz, rozesłało go

zapomocą „Przewodnika“ do członków z wezwaniem, by go wypełnili szczegółowo, opisując dokładnie według ułożonych rubryk całe gospodarstwo i podając wszystkie w gotówce uzyskane dochody, jakoteż poczynione wydatki w gospodarstwie za rok 1910. Gospodarstwa mające być na podstawie wypełnionych kwestyonaryuszy premiowane, zostały przedtem w większej części skontrolowane. Opisy tych gospodarstw w liczbie 91, położonych w 19 powiatach różnych części kraju, począwszy od Białej i Chrzanowa aż do Tarnopola i Skałatu, znajdujące się w aktach Towarzystwa Kółek rolniczych, rzucają ciekawe światło na stan gospodarstw włościańskich.

Podzielono je wszystkie na cztery główne kategorye. Gospodarstwa obejmujące do 5 morgów ziemi nazwano parcelowemi, do 10 morgów drobnemi, od 10 do 20 morgów średniemi, a od 20 morgów wyżej, większemi gospodarstwami chłopskiemi.

Zachodzi tedy bardzo ważne dla każdego rolnika pytanie, które z tych gospodarstw największe przynosi czyste zyski, czyli najlepiej się opłaca. Niejedni bowiem sądzą, że gospodarstwo włościańskie tem większą przedstawia wartość co do swej rentowności, im większy zajmuje obszar ziemi. Trudno bowiem przypuścić, mówią, ażeby bogatszy kmieć miał się równać z małorolnym gospodarzem. — Czy mają zawsze racyę ci, co tak myślą, posłuchajmy.

Gospodarstwa chłopskie, jak wiadomo, czerpią swe dochody z trzech głównie źródeł. Jednem jest uprawa roślin zbożowych, pastewnych lub okopowych czyli dochód z ziemiopłodów, drugiem jest hodowla bydła, a trzecie źródło stanowią zarobki uboczne. Zapytajmy się tedy, które z gospodarstw chłopskich mają najlepiej zapewnione dochody z tych źródeł.

Najwyższy dochód z morga przynoszą ziemiopłody, a właściwie sprzedaż zboża średnim gospodarstwom włościańskim.

Przeciętny ich dochód roczny wynosi od 24 do 35 koron. Również gospodarstwa drobne mają mało co mniejszy dochód od gospodarstw średnich. Natomiast gospodarstwa większe wykazują w miarę wzrostu zajmowanego obszaru ziemi dochód coraz mniejszy. Dochód ten do 25 morgów ziemi zmniejsza się do 23 koron, w gospodarstwach zaś ponad 25 morgów ziemi mające spada do 13 koron. Jeszcze mniejszy dochód wykazują gospodarstwa parcelowe, bo obejmując małe skrawki ziemi, nie potrafią nic sprzedać, muszą zużytkować wszystko dla siebie,

a nawet we wielu wypadkach dokupują zboże w znaczniejszej ilości.

Inaczej nieco ma się rzecz z hodowlą bydła. Mniejsze gospodarstwa czyli parcelowe i drobne mają daleko wyźszy dochód, przypadający na jeden mórg ziemi z chowu bydła aniżeli gospodarstwa średnie i większe. Wiadomo bowiem dobrze włościanom, że jedna z głównych podstaw bytu gospodarstw mniejszych stanowi dziś hodowla bydła. Różnica w dochodach gospodarstw większych i mniejszych jest tak znaczna, że dochód roczny z chowu bydła w gospodarstwach większych jest w stosunku do obszaru ziemi trzy razy niższy w porównaniu z małemi gospodarstwami parcelowemi.

Zarobkowanie największą oczywiście odgrywa rolę w najdrobniejszych gospodarstwach parcelowych. Mały kawałek ziemi, jaki każde z nich zajmuje, nie może zapewnić potrzebnego chleba całej rodzinie ani zatrudnić wszystkich jej rąk zdolnych do pracy. Właściciele lub członkowie ich rodzin oddają się też różnym ubocznym zarobkom w miejscu rodzinnem, w bliższej lub dalszej okolicy albo też wyjeżdżają zagranicę czy to do Prus na roboty, letnie lub do Ameryki. A ponieważ takich włościańskich zagród parcelowych w naszym kraju jest bardzo wiele, dlatego setki tysięcy ludzi opuszcza corocznie kraj, co dla rolnictwa w kraju ma szczególniejsze znaczenie.

Gospodarstwa włościańskie opłacają się tem lepiej, im większym rozporządzają obszarem ziemi, ale tylko do pewnej granicy. Kiedy ją przekroczą, dochody opadają na dół z powodu trudności, z jakiemi w prowadzeniu gospodarki mają do walczenia. Najkorzystniej przedstawiają się też chłopskie gospodarstwa, drobne i średnie, w pierwszym zaś rzędzie gospodarstwa drobne celują przed wszystkiemi innemi, osiągając najlepsze dochody szczególnie z hodowli bydła. Dobra konjunktura, czyli łatwy zbyt pod korzystnymi warunkami bydła rogatego i trzody chlewnej, obrobienie na czas gospodarstwa przez własną rodzinę, należyte wykorzystanie sił rodzinnych dla gospodarstwa, łatwiejszy i częstszy dopływ gotówki, ułatwiającej opłacanie długów i pokrywanie wydatków gospodarczych sprawiają, że włościańskie gospodarstwa drobne i średnie stoją dziś najlepiej czyli są silną formą gospodarczą pod względem ich rentowności. Natomiast gospodarstwa większe stoją o wiele gorzej nietylko wskutek większych wydatków, obciążając się szczególnie silnie kształ-

ceniem dzieci we wyższych szkołach, ale główną przeszkodą dla ich rozwoju stanowi brak potrzebnej robocizny.

O tym braku robotnika jako największej bolączce dzisiejszego rolnictwa pomówimy kiedy indziej. Teraz chciałem tylko zwrócić uwagę włościan na ten jeden szczegół, że rentowność gospodarstwa rolnego nie zależy na posiadaniu jak najwięcej gruntu, ale przedewszystkiem na rozumnem wyzyskaniu posiadanego obszaru ziemi, który nie powinien być ani za szczupły ani za wielki. Takie prawo gospodarcze dyktuje nauka włościańskim gospodarstwom w ich polityce rolnej.

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Cesarz Karol I. Nowy monarcha Austro-Węgier.

Z chwilą śmierci śp. cesarza Franciszka Józefa I. skończyły się i jego rozumne a dobrotliwe rządy. Na osierocony tron Austryi i Węgier wstąpił nowy monarcha, cesarz **Karol I.**

Nowy cesarz urodził się w roku 1887, jako najstarszy syn arcyksięcia Ottona i arcyksiężnej Maryi Józefy, księżniczki saskiej, Arcyksiążę Otto, ojciec cesarza Karola, był zaś synem arcyksięcia Karola Ludwika, brata śp. cesarza Franciszka Józefa I.

Pierwsze lata swej młodości spędził dzisiejszy cesarz, a przedtem arcyksiążę Karol Franciszek Józef pod staranną i troskliwą opieką swej matki, która kierowała jego wychowaniem do 7-go roku życia.

Dalsze kształcenie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa powierzono kilku nauczycielom. W 10 roku życia począł arcyksiążę uczęszczać do gimnazyum w Wiedniu na Szottenplatz, które ukończył chlubnie w r. 1904, rok zaś przedtem wstąpił do wojska, rozpoczynając służbę w pułku ułanów Nr 1.

Przeniesiony później do pułku dragonów Nr. 7, uczęszczał w randze porucznika na uniwersytet w Pradze, gdzie uczył się prawa. Po ukończeniu tych nauk powrócił arcyksiążę w roku 1908 do czynnej służby wojskowej.

W roku 1911 zaślubił arcyksiążę Karol księżniczkę Zytę z domu Parma-Bourbon. Zaślubiny odbyły się na zamku Schwarzau pod Wiener-Neustadt, w obecności cesarza Franciszka Józefa I i rodziny cesarskiej. Po odbyciu krótkiej podróży poślubnej po

Tyrolu, wrócił arcyksiążę do Czech, by pełnić dalej służbę wojskową; przeniesieny wraz z pułkiem do Kołomyi w Galicyi, odbył całą drogę konno na czele swego szwadronu. W podróży towarzyszyła mu młoda małżonka w automobilu.

W Kołomyi, z okazyi przybycia młodej pary arcyksiążęcej, zapanowało ogromne poruszenie; miłych gości witano uroczyście, z niezwykłą szczerą radością. Tutaj żyła młoda para spokojnie w małym domku na przedmieściu, w pobliżu koszar: arcyksiążę cały oddany służbie wojskowej i żonie, arcyksiężna Zyta zajęta domem i hodowlą różnych zwierząt, których jest wielką przyjaciółką.

W roku 1912 w dniu 20 listopada w wilii Wartholz pod Reichenau ujrzał światło dzienne pierworodny syn dostojnej pary, obecny następca tronu arcyksiążę Franciszek Józef Otto, a wkrótce potem, arcyksiążę, skutkiem nominacyi na majora w pułku piechoty Nr. 39, wyjechał na stały pobyt do Wiednia, żegnany serdecznie przez mieszkańców Kołomyi. W roku 1914 otrzymał arcyksiążę nominacyę na podpułkownika w tym samym pułku. Obowiązki swe spełniał zawsze jak najdokładniej, nie dozwalając sobie na żadne ulgi lub ułatwienia.

Gdy wybuchła wojna światowa, arcyksiążę Karol, już wówczas jako następca tronu (po zamordowaniu w Serajewie śp. arcyksięcia Ferdynanda i jego żony) — mianowany został pułkownikiem, a nieco później generał-majorem.

Prawie od samego początku wojny, znajdował się arcyksiążę Karol na froncie wojsk, dając przykład wytrwania i dzielności. Przybywał na najbardzlej wysunięte linie bojowe, badał osobiście stosunki i potrzeby żołnierzy, a potem jeździł do Wiednia i składał cesarzowi dokładne o wszystkiem sprawozdania.

W marcu 1916 roku otrzymał arcyksiążę naminacyę na feldmarszałka porucznika, poczem bezzwłocznie objął komendę korpusu na froncie włoskim, gdzie z powodzeniem i w zwycięzkim pochodzie przekroczyły wojska jego granicę włoską.

W czasie tegorocznej czerwcowej ofenzywy rosyjskiej, arcyksiążę Karol odwołany został z frontu włoskiego na front rosyjski, gdzie miał powierzoną sobie naczelną komendę od Wołynia aż do granicy rumuńskiej. Z tego stanowiska przeszedł arcyksiążę Karol na tron austryacki i węgierski, gdy cesarz Franciszek Józef I. oddał 21 listopada 1916 r. ducha Bogu.

Cesarzowa Zyta.

Obecna para cesarska poznała się jeszcze w wieku dziecięcym. Bawili się razem w domu arcyksiężnej Maryi Teresy, która była trzecią żoną arcyksięcia Karola Ludwika, dziadka młodego cesarza, a zarazem ciotką cesarzowej Zyty.

Potem spotykali się oboje kuzynostwo często w Francensbadzie, dokąd księżna Zyta towarzyszyła swej kuzynce arcyksiężnie Maryi Annuncyacie i dokąd też arcyksiążę Karol przyjeżdziać lubiał.

We Francensbadzie przysięgli sobie w roku 1909 oboje młodzi, że drogi ich życia zejść się kiedyś muszą. I tak się też stało.

W roku 1911 udał się arcyksiążę Karol w towarzystwie swej matki, arcyks. Maryi Józefy, do Pianore — bajecznie pięknej włoskiej posiadłości rodziców Zyty i tam, po uzyskaniu cesarskiego zezwolenia, odbyły się dnia 13 czerwca 1911 zaręczyny przyszłych władców Austro-Węgier.

Cesarzowa Zyta urodziła się 9 maja 1892 — liczy więc obecnie 24 lat życia. Otaczana od najmłodszych dni życia czułą opieką i miłością czcigodnej swej matki — wychowywała się obecna cesarzowa w licznem gronie swego rodzeństwa (19 dzieci

Młodość swą spędziła cesarzowa w pobliżu Wiednia na zamku Schwarzenau. Później dla dokończenia nauk przebywała w klasztorze Zangberg w Bawaryi, a następnie w klasztorze na wyspie Wight, koło Anglii.

Cesarzowa Zyta jest pobożną, jak wszyscy członkowie jej rodu, i nie lubi zbytku w kosztownych strojach. Lubi natomiast kwiaty i ptaki.

Młoda para cesarska jest najszczęśliwszem małżeństwem pod słońcem. Łączy ją serdeczna miłość i jednakowy pogląd na świat, jednakowe charaktery.

Następca tronu.

Najstarszy syn cesarza Karola, arcyksiążę Otto jest obecnie następcą tronu. Liczy on 4 lata i jest prześiicznem dziekiem o jasnych kręconych włosach i dużych, modrych, wiecznie uśmiechniętych oczach. Zachwyca on wszystkich swoją roztropnością i żywością temperamentu.

Pierwsze orędzie cesarza Karola I.

Zaraz po objęciu tronu ogłosił nowy cesarz Karol I. orędzie, czyli manifest do podwładnych mu ludów Austro-Węgier.

Młody cesarz przyznaje, że bierze na swe barki wielkie zadania, ale świadom jest doniosłości chwili dziejowej.

Cesarz Karol przejęty wiarą w niezniszczalne siły żywotne Austro-Węgier i ufając w zwycięstwo swej armii, pozostającej w braterstwie broni z sojusznikami, pragnie w jak najkrótszym czasie wygnać okropności wojny i uzyskać dla swych ludów tak utęsknione błogosławieństwo pokojn.

Słowa te świadczą, że Austro-Węgry nie pragną prowadzić wojny dla zdobyczy — ale prowadzą ją z konieczności dla własnej obrony, a młody monarcha pragnie, tak, jak i jego ludy, pożądanego i rychłego, ale honorowego pokoju.

Dalej zapowiada cesarz Karol I, że stać będzie na straży swobód konstytucyjnych, że będzie sprawiedliwym księciem i pełnym miłości dla swoich poddanych, i że czujnie dbać będzie o równość wszystkich w obec prawa.

„Mem nieustannem dążeniem będzie — tak kończy swe orędzie cesarz Karol — popierać moralne i duchowe dobro mych ludów, osłaniać wolność i ład, i zapewnić wszystkim zarobkującym członkom społeczeństwa owoce uczciwej pracy".

Ostatnie te słowa orędzia świadczą, że monarcha wie dobrze o ciężkiem położeniu, w jakiem znajdują się klasy pracujące i pragnie ochraniać je w ciężkiej ich walce o byt.

Mamy więc nie tylko zapewnienie w orędziu cesarskiem swobód obywatelskich, ale także zapewnienie ładu społecznego i obronę tych, którzy ciężko pracować muszą na kawałek chleba. Znaczy to, iż zanosi się w Austro-Węgrzech po wojnie na ważne reformy społeczne ku ochronie klasy robotniczej, z czego się bardzo cieszyć należy.

Trzeba przeto prosić Pana Boga, aby użyczył nowemu monarsze długiego życia i zdrowia potrzebnego do spełnienia zapowiedzi i obietnic ogłoszonych w pierwszem jego orędziu do ludów monarchii a zaświeci nam wszystkim zorza lepszej przyszłości.

Szlachetny czyn mocarstw środkowych.

Pewni byli nieprzyjaciele nasi i na wszystkie strony świata bębnili, że gdy tylko Rumunia z nimi się złączy i uderzy na Austryę — to zwycięstwo ich na wszystkich polach już pewne.

A co się stało? Rumunia poszła z nimi, wojska jej wkroczyły nawet do Siedmiogrodu, nie na długo jednak, bo wnet ją stamtąd wypędzono i dziś Rumunia prawie jakby w całości pogromiona, a zdobyte w Rumunii ogromne ilości zboża usuwają zmorę głodową, którą nieprzyjaciele pragnęli sprowadzić na Austryę i Niemcy.

Nie udały się też ofenzywy nieprzyjaciół naszych na innych frontach, bo ani na froncie rosyjskim, ani na froncie włoskim, ani we Francyi nie przełamały armie nieprzyjacielskie austryackiego i niemieckiego frontu. Można więc śmiało powiedzieć, że mocarstwa środkowe, to jest Austrya i Niemcy wraz ze swymi sprzymierzeńcami, z Bułgaryą i Turcyą, są zwycięzcami, bo nie tylko odparły skutecznie gwałtowne i krwawe ataki nieprzyjaciół, ale nadto pokonały Rumunię.

A jednak mimo tego powodzenia zwycięskiego, państwa środkowe, aby pokazać swoje poczucie ludzkości, aby położyć kres tej morderczej wojnie, same wyciągają rękę do nieprzyjaciół i oświadczają urzędownie, że gotowe są przystąpić do pokojowych układów na podstawie honorowych warunków.

Takie oświadczenie złożył uroczyście 12 grudnia zeszłego roku na posiedzeniu umyślnie na ten dzień zwołanego parlamentu, kanclerz państwa niemieckiego Bethmann-Hollweg, a to samo ogłosiły swym ludom rządy Austryi, Bułgaryi i Turcyi.

Równocześnie zawiadomiono o tem rządy państw przeciwnej strony wojującej za pośrednictwem rządów państw neutralnych, a osobno zwrócono się do Papieża, aby swem pośrednictwem poparł te szlachetne dążności mocarstw środkowych.

Podobno myśl do tego przedłożenia pokojowego wyszła od rządu austryackiego, czyli — jak się łatwo domyśleć — od cesarza Karola I.

Gdy się nieprzyjaciele o tych dążeniach pokojowych mocarstw środkowych dowiedzieli, w pierwszej chwili gazety naszych wrogów z wściekłością zaczęły pisać, że niema mowy o pokoju dopóki Niemcy nie są pokonane, że dążenia ich pokojowe są obłudą, że Anglia, Rosya, Francya i Włochy muszą walczyć aż do zwycięstwa.

Tak było przez kilka dni. Powoli jednak zaczęła brać górę rozwaga ludzi pokojowo usposobionych, którzy wykazują, że nad tem przedłożeniem należy się zastanowić, coraz też szersze kręgi zatacza i u wrogów tęsknota za pokojem, zwłaszcza u ludu.

Może więc Bóg da, że się wreszcie doczekamy pokoju w tym roku. Jeżeli zaś rządy państw nam wrogich odtrącą rękę podaną im do zgody przez mocarstwa środkowe, to cała już odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi spadnie na ich pogańskie sumienia, a naszym wojskom doda to siły do większych jeszcze zwycięstw i zupełnego pokonania wrogów.

Z POLA WOJNY.

Wielka klęska Rumunów.

Najważniejszym wypadkiem na polu walk jest dziś wielka klęska Rumunów, którą im zadały wojska austryackie i niemieckie przy pomocy wojsk bułgarskich i tureckich.

Dowódzca wojsk niemieckich jenerał Mackensen, ten sam, który pobił Moskali w Galicyi, przeszedłszy Dunaj uderzył na Rumunów od południa, od Siedmiogrodu zaś ruszyła naprzód armia austryacka i w ten sposób bijąc z dwóch stron Rumunów, zadali im wielką klęskę i zdobyli Bukareszt, stolicę Rumunii.

Dziś już cała Wołoszczyzna, czyli południowa połowa Rumunii wraz z bogatemi kopalniami nafty i z wielką ilością zboża znajduje się w rękach wojsk sprzymierzonych.

Nic nie pomogła Rumunom pomoc Rosyi, na którą tak liczyli, ani też ataki wojsk rosyjskich w górach bukowińskich i siedmiogrodzkich przeciw armii austryackiej. Rozbiły się one o męstwo wojsk austryackich, a Moskali przyprawiły znowu o utratę przeszło 30 tysięcy ludzi.

Wojska sprzymierzone idą w Rumunii ciągle naprzód, armie zaś rumuńska i rosyjska cofają się nad rzekę Seret. Dotąd stracili Rumunii już połowę swej armii w zabitych, rannych i w jeńcach i więcej jak połowę materyału wojennego. Pogrom Rumunii jest karą za jej wiarołomstwo, za złamanie przymierza z Austryą i Niemcami, z drugiej zaś strony zwycięstwo nad Rumunią świadczy, że państwa centralne (Austrya i jej sprzymierzeńcy) posiadają jeszcze wielką siłę, która daje wszelką nadzieję ich ostatecznego zwycięstwa i pokonania wszystkich wrogów po kolei.

Z innych frontów.

Na froncie francuskim trwają ciągłe walki, często bardzo zaciekłe — ale ani Francuzom, ani ich sprzymierzeńcom Anglikom nie udało się wyprzeć Niemców z granic Francyi. Stoją oni tam silnie, choć Francuzi odnieśli znowu pod Verdun pewne korzyści.

W Macedonii (na Bałkanie) szturmują Serbowie, wysługujący się obecnie Anglikom i Francuzom w Salonikach, pozycye bułgarskie i niemieckie na północ od Monastyru, ataki ich jednak korzyści żadnych nie odnoszą.

Na froncie rosyjskim. Oprócz walk w Karpatach, o których wyżej piszemy, małe gdzieniegdzie walki, przeważnie spokój.

Walki w Grecyi.

Różnych sposobów, a najwięcej przymusu i gwałtów używali nasi wrogowie, by skłonić króla greckiego Konstantyna do przyłączenia się do koalicyi.

Nic to jednak nie pomogło; król grecki wytrwał w neutralności, a ostatnimi czasy stanął prawie otwarcie po stronie naszej. Gdy wojska francuskie wyruszyły z portu Pireus ku Atenom, stolicy Grecyi, zaszły im drogę wojska greckie, wierne królowi i pobiły armię francuską na głowę.

W całej Grecyi panuje także wielkie wzburzenie przeciw Wenizelosowi byłemu prezydentowi ministrów, a obecnie rewolucyoniście i zwolennikowi koalicyi. Stronnicy króla napadają w Atenach i biją przyjaciół Wenizelosa.

ROZMAITOŚCI.

Wszystkim Szanownym Czytelnikom

naszym życzymy „szczęścia“ i wszelkiej pomyślności w tym „Nowym Roku!“ Zarazem prosimy też o rychłe nadsyłanie prenumeraty na rok bieżący, o zachęcanie znajomych do prenumerowania „Nowego Dzwonka“ i o dołączanie do prenumeraty datków na „fundusz wydawniczy“ dla naszego pisma, gdyż dochodami z prenumeraty nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, przy dzisiejszej drożyźnie papieru, druku i wzroście innych wydatków.

Kto powoduje drożyznę. Jużeśmy pisali w ostatnim zeszłorocznym numerze „Nowego Dzwonka“ o zasądzeniu pewnego żyda w Krakowie na 10 dni aresztu za gromadzenie różnych za-

pasów z artykułów spożywczych i sprzedawanie ich potem po cenach wygórowanych.

Takich handlarzy spekulantów liczy nasz kraj nie setki, ale tysiące — i oni to głównie powodują obecną drożyznę.

Oni także wałęsają się po wsiach i wykupują od włościan masło, jaja, ziemniaki, a nawet zboże i wywożą je w świat. „Echo Przemyskie“ pisze, że między Birczą a Dynowem, znajduje sie 36 domów zamieszkałych przez tego rodzaju spekulantów. Dzięki tej drapieżnej gospodarce, na której spekulanci zarabiają miliony, panuje w kraju brak środków spożywczych, a ceny wzrastają olbrzymio. Władze nasze powinny już raz na seryo zabrać się do tych spekulantów i na nich główną uwagę zwrócić,

Sromotny wyzysk. Na wsi panuje wielki brak soli; korzystają z tego żydowscy spekulanci i wyłudzają od kobiet wiejskich za sól, masło i ser. Za topkę soli, żądają kwartę masła. Zrozumieć teraz łatwo — pisze „Echo przemyskie“ — dlaczego w mieście masła nie dostanie. Same kobiety przyznają: „Po co mam iść do miasta, kiedy ja w domu dostanę cukru, soli, zapałek, a nawet chustkę lub skóry na podeszwy za kawałek masła lub kopę jaj.

Zamiast trupów — skład broni. Gdy z końcem listopada zeszłego roku przybył do Gródka koło Lwowa na inspekcyę sądu i więzienia p. Hawel z ministerstwa sprawiedliwości, zbliżył się do niego dozorca i prosił go błagalnie, ażeby zechciał zarządzić wykopanie zwłok żołnierzy rosyjskich pochowanych na podwórzu więziennem, bo zapach trupi, jaki się z tego grobu wydobywa, jest dla niego i jego rodziny ciągłem utrapieniem.

P. Inspektor Hawel litując się nad biedakiem zarządził wykopanie, czyli ekshumacyę zwłok. Jakież jednak było zdumienie komisyi, gdy po rozkopaniu grobu okazało się, że nie było tam wcale zwłok — lecz był zakopany magazyn wszelakiej broni i amunicyi.

W grobie tym znaleziono między innemi mnóstwo szrapneli, bomb, pocisków. Rosyanie przed ucieczką z Gródka Jagiellońskiego nie mogąc z sobą zabrać zapasów amunicyi i broni, a nie chcąc zostawić tych skarbów dla nieprzyjaciela zakopali je i dla zmylenia tropu ustawili kopiec i krzyż — aby myślano, że to cmentarzysko, a dozorca tak był o tem przekonany, że czuł

zapach trupi. Zaiste, siła fantazyi i urojenia jest często olbrzymia i zdolna wywołać niepojęte złudzenia.

Nowe monety z portretem cesarza Karola I. będą wnet puszczone w obieg, stare jednak pieniądze z portretem ś. p. cesarza Franciszka Józefa I pozostaną jeszcze dłuższy czas w obiegu. Nie należy przeto dawać wiary różnym spekulantom, jakoby stare pieniądze traciły swą wartość. O takich oszustach, który za bezcen wykupują pieniądze dotychczasowe i straszą ludzi, że one wnet będą bez wartości, należy zawiadomić władze, a zwłaszcza żandarmeryę.

Tylko niklowe 20 halerzówki miały w obiegu wartość do końca zeszłego roku, obecnie zaś można je wymieniać w kasach państwowych na żelazne 20 halerzówki do końca kwietnia bieżącego roku.

Dobrą herbatę można sobie sporządzić z łupin suszonych jabłek, przyrumienionych nieco w piecu, a dobrą kawę można mieć z nieco przysuszonych ziarnek pszenicy.

Socyalistyczni borbifaksy w Warszawie, choć Polska dopiero na nogi stawać poczyna, już się jednoczą, agitują, i zapowiadają walkę z reakcyą, to jest z społeczeństwem, które nie chce się poddać ich komendzie. Widocznie i wojna nie wiele otrzeźwiła mózgi socyalistyczne. Burzyć wszystko, a nic nie budować, pozostanie — jak widać — hasłem socyalistów.

Długie życie. We Włocławku (w Królestwie polskiem) zmarł z początkiem grudnia zeszłego roku niejaki Antoni Dylewski w 117 roku życia. Pamiętał on dobrze czasy Napoleona.

Żydzi przeciwko święceniu niedzieli. Gazety żydowskie donoszą, że żydzi w Królestwie Polskiem zebrali już 26 tysięcy podpisów przeciw odpoczynkowi powszechnemu w niedzielę.

Czterdzieści tysięcy dzieci polskich, które w czasie zamieszek wojennych zgubiły się rodzicom lub opiekunom, znajduje się w przytuliskach w Rosyi. Smutny ten los zgotowali dziatwie polskiej Moskale, gdy cofając się w roku zeszłym z Królestwa, przemocą zabierali z sobą wielu mieszkańców miast i wsi polskich.

Ukarane gminy. Władze niemieckie na Litwie skazały gminę Wielkie Zwierzyńce na zapłacenie 1900 marek, gminę Krymka na 2000, gminę Sobców na 950 marek za ukrywanie jeńców rosyjskich.

Straszny wybuch. W jednej fabryce amunicyi w Petersburgu nastąpił w pierwszych dniach grudnia z. r. straszny wy-

buch. Fabryka uległa całkowitemu zniszczeniu, przyczem miało zginąć tysiąc osób. Rząd rosyjski wdrożył surowe dochodzenie.

Najdroższy artykuł spożywczy. Drożyzna objęła dziś wszystko, cokolwiek da się sprzedać, a jak ta drożyzna postępuje, najlepszym przykładem jest pieprz. Kilo pieprzu kosztowało przed wojną 3 korony, obecnie kosztuje 70 koron, a podobno dojdzie niebawem do 120 koron. Szczęście wielkie, że pieprz nie jest niezbędną przyprawą kuchenną, jak naprzykład sól lub cukier i że bez niego obejść się można.

Nieszczęśliwa rodzina. Rodzinę p. Mandkiego z Nakła w Poznańskiem prześladuje prawdziwe nieszczęście. Z początkiem wojny poszło pięciu synów, będących już na stanowiskach, do wojska. Nie trwało długo, a jeden z nich poległ; wkrótce dostał się drugi ranny do niewoli francuskiej, gdzie mu w lazarecie wojskowym musiano odjąć obie nogi; trzeci syn leży również bez nóg w lazarecie wojskowym berlińskim. Później poległ czwarty z nich.

Zrozpaczeni rodzice sądzili, że przecież na tym wypadku się skończy; tymczasem przyszła wiadomość, że i piąty syn poległ. Trudno sobie wyobrazić rozpacz biednych, w wieku podeszłych rodziców, którzy nie szczędzili kosztów i starań na wychowanie i wykształcenie swoich dzieci.

DALSZA WOJNA.

Przedłożenie pokojowe uczynione 12 grudnia z. r. przez Niemcy, Austryę i ich sojuszników omawiane było przed Świętami Bożego Narodzenia w parlamentach koalicyi, tj. Anglii, Rosyi, Francyi i Włoch.

Prezydenci rządów tych państw oświadczyli publicznie, że na pokój dyktowany przez Niemcy nie godzą się, że nota pokojowa państw środkowych nie jest szczera, a jest znakiem słabości tych państw, zwłaszcza, zaś Niemiec, dlatego **koalicya prowadzić będzie dalej wojnę** aż do zupełnego pokonania Niemiec.

Oto odpowiedź koalicyi na pokojowe zabiegi państw środkowych. Teraz już cały świat wie, po której stronie jest ludzkość. a gdzie barbarzyństwo i pogaństwo. Hańba, stokroć hańba wrogom naszym! Na nich teraz spada odpowiedzialność za dalszy straszny rozlew krwi ludzkiej — za wszystkie nieszczęścia wojny.

Nowy Rok!

Nowy rok, więc nowe życie, nowe trudy i mozoły;
Ileż łez popłynie skrycie, a któż z nas będzie wesoły?
Smutno bowiem dziś wokoło, lecz nie trzeba ducha tracić,
Ale w niebo wznosić czoło, pracą pilną życie znaczyć.

Chociaż w biedzie, lecz uczciwie, pracujmy na ojców łanie,
Bo w tem wspólnem serc ogniwie, błyska nadziei zaranie.
Niech nam Bóg w tym Nowym Roku zsyła swe niebieskie dary,
Niechaj radość błyska w oku, niech szczęście spływa bez miary.

A więc mężnie u wyłomu z silną wiarą stać nam trzeba,
Aby cnoty w ojców domu, sprowadziły łaskę nieba.
Gdy pokoju błysną zorze, gdy się pola zazielenią,
To i wam Bóg dopomoże, troski w radość się zamienią.

Wróg zdrowia.

Gdyby ktoś się zapytał, co nam na tym świecie jest najmilszem i najdroższem, niktby odpowiedzieć się nie wahał, że tym skarbem drogocennym, wobec którego wszystkie klejnoty i majątki największe giną, jest zdrowie.

Wartość zdrowia jest nieoceniona; ono nie tylko człowiekowi dodaje wosołości, humoru, wlewa w serce jego zadowolenie i szczęście, ale co ważniejsza, daje mu siłę i chęć do pracy, możność zarobku, staranie się o chleb powszedni. Bez zdrowia życie jest dniem ponurym, bez słońca, pasmem jednem cierpień, trosk i nędzy.

To też nie dziw, że ludzie tak o zdrowie swoje dbają, nieraz majątek cały ofiarują, byle tylko przy zdrowiu się zachować, lub stracone odzyskać. Wszystkie one zakłady lecznicze, kąpiele, zdrojowiska, wszystkie lekarstwa, przepisy hygieniczne najlepszym są dowodem onej zbyt nieraz czułej troskliwości o kochane zdrowie.

Zdaje się, że nie znajdziesz na całej kuli ziemskiej człowieka, któryby dobrowolnie z jakiegobądź powodu zdrowia swego chciał się pozbawiać.

Tymczasem — rzecz dziwna i niezrozumiała — istnietą ludzie, a liczba ich nie tysiące, tylko miliony, którzy o to, co stanowi cel zabiegów całej ludzkości, nie tylko nie dbają, ale to zdrowie swoje wręcz podkopują i niszczą. Widzę zdumiemie i niedowierzanie malujące się na twarzy niejednego czytelnika.

Trudno! Prawdzie tej smutnej zaprzeczyć nie można. Niejeden widział i zna dobrze takiego, który trucizną rzeczywistą się zalewa z wszelką rozwagą i dobrowolnie, bo skutki tej trucizny dobrze mu są znane, życie swoje przecina. Pełno tych strasznych samobójstw wszędzie — bo nimi są wszyscy, oddani pijaństwu, gorzałce.

To, co następuje, nie jest prostym wymysłem, ale prawdą stwierdzoną doświadczeniami, badaniem lekarzy.

Rzeczą pewną jest, że alkohol, mianowicie gorzałka, zgubną jest dla zdrowia, wolniej co prawda, ale tak sąmo pewno działa jak trucizna.

Czyż może być inaczej?

Napój każdy, który ma zdrowiu służyć, musi zawierać części pożywne. Gorzałka tymczasem najmniejszych lekkich części pożywnych nie posiada — posiadać nie może. Czemże bowiem jest gorzałka? Oto sokiem przekisiałym ziemniaków; części najpożywniejsze ziemniaków, odrzucają na bok, wyskok zaś gryzący, cierpki używają ludzie za napój.

Dodać trzeba, że sok ten, chociaż go czyszczą i filtrują, zawsze zawiera jeszcze tak zwane „przywary", ciecz cuchnącą i mętną, która sama w sobie wstętnego jest smaku, że szwedzki lekarz Hus polecił ją, jako środek do obrzydzenia pijakom nałogu pijaństwa.

Niemcy przywary te nazywają „fussol" z czego Polacy „fuzel" zrobili. Z tego składa się gorzałka. Może więc człowiek rozsądny przypuścić, że płyn ten ostry, dla żołądka wstrętny, zdrowiu nie szkodzi.

Szkodliwości nie zapobiegają doprawy rozmaite do gorzałki. Bo czy gorzałkę zaprawią olejkiem jakimś pachnącym, czy naleją ją na owoce rozmaite i cukrem osłodzą, by ją nasycić ich smakiem i zapachem, zawszeć gorzałką już pozostanie.

Przypatrzmy się teraz bliżej zniszczeniu samemu, jakie nieszczęsna ta trucizna w ciele ludzkiem wywołuje.

Sprawdzili uczeni lekarze, że alkohol — główny a najszkodliwszy składnik gorzałki — ciało ludzkie zupełnie przesiąka, prawie tak, jak woda gąbkę.

Alkohol wykryto w potach ludzkich, wyziewach płucowych, w wątrobie, w narzędziach trawienia, w krwi, a nawet w mózgu. Pewien lekarz znalazł w mózgu pijaka komórkę, jak orzech włoski wielką, napełnioną tym strasznym płynem.

Rzecz jasna, że organizm ludzki wśród takich warunków nie tylko nie może się rozwijać, sił nabierać, ale przeciwnie, słabnąć i psuć się musi. Każda komóreczka ciała ludzkiego, każdy członek, narzędzie, ma pracę pewną przeznaczoną, którą spełniać musi bez przerwy, jeżeli ciało ma się dobrze rozwijać. Przesiąknięte zaś alkoholem, wszystko się odurza, jak pijak niepomny na swe obowiązki.

Szkody te uwidoczniają się już w jamie ustnej, w gardle i przełyku. Ostry płyn znieczula język, tak, że pijak nieraz nie wie, co je; nic mu w końcu nie smakuje, tylko gorzałka; dalej wywołuje kaszel, krztuszenie się, które w końcu w ciągłą astmę, jak ludzie mówią w „dychawicę“ się zamienia. W żołądku zaś samym alkohol prawdziwe spustoszenie wyrządza.

Czem dla niego jest gorzałka, o tem sam najlepiej świadczy przez to, że wstrętny ten płyn wnet z siebie wyrzuca, jeżeli przez częste zalewanie nie został zupełnie przepalony.

Żołądek z czasem traci swoją siłę, nie trawi, poczyna się kurczyć lub wzdymać; powstają zwykle rozmaite zaognienia, krew w nim się rozlewa, wrzody się tworzą, tak że w końcu istotnie przepalony zadania swojego dalej spełniać nie może. Często pijący na raka żołądkowego umierają; śmierć to straszna, bo prawdziwie głodowa.

Skutkiem schorzałości żołądka pijacy są wiecznie rozdrażnieni, zbici z toru, bez humoru i spokoju ducha. Łakocią dla nich staje się śledź kwaśny. Przechodzą ich dreszcze naprzemian z gorączką, występują poty zimne, głowa rozpalona zdaje się pęknąć za chwilę, nogi ziębną, powstaje przytem smak w ustach, palenie w gardle, pragnienie wielkie. Z pijaka żartuje sobie Rej z Nagłowic, poeta polski, mówiąc, że mu pies wyje lub kot za uchem wrzeszczy.

Podobnemuż zepsuciu podlegają i inne organa wewnętrzne. Wątroba puchnie, zalewa się krwią, żółć po ciele się rozlewa i znowu cały szereg chorób ciało ludzkie napada. U osób starszych przychodzi w końcu brzuszna puchlina. Woda z dniem

każdym się wzbiera, duszność się wzmaga, skóra zbyt napężona miejscami pęka i otóż kres życia pijackiego.

Sztuka lekarska, pisze dr. Danielewicz w znakomitem swojem dziele o alkoholu, jest w obec tego cierpienia bezsilna, a przyzwany lekarz od tonącego w własnej wodzie pijaka i rozpaczliwie żebrzącego odeń pomocy, odwraca się rzekłszy z cicha, jak dziad w Balladzie „Jakich wiele“: „Nierychło mój panie!“

Dokończenie nastąpi.

Ucieczka do Egiptu.

Nad Jerozolimą panował Herod Wielki, z łaski cesarza rzymskiego, Augusta, król żydowski. Miał już wtedy 70 lat, był okrutny i wspaniały zarazem. Odbudował świątynię Salomona, żywił lud podczas lat głodowych i na zasadzie podejrzenia skazał na śmierć żonę i synów. Otaczali go siepacze, spełniający jego wyroki i uczeni, którzy badali dla niego tajemnice Pisma św. i objaśniali zawiłe słowa proroków. Wielka troska dręczyła go nieustannie i spędzała sen z jego powiek: lękał się zapowiedzianych narodzin potomka Dawidowego, który miał go pozbawić korony i chwały.

Kiedy w purpurowym płaszczu wchodził do przedsionka świątyni, otoczony rzeszą lewitów i centuryonów, strwożony lud padał twarzą na ziemię.

Raz przyprowadzono przed niego trzech obcych podróżnych, którzy co tylko przybyli do Jerozolimy z orszakiem niewolników. Jeden z nich, ubrany w szkarłatną szatę jedwabną, miał cerę bladą i rysy delikatne; drugi, w pozłocistym pancerzu, czarnooki i czarnowłosy, był żółty jak szafran; trzeci, murzyn barwy hebanu, o krętych i wełnistych włosach, miał na sobie centkowaną skórę lamparcią. Spotkali się w Palestynie i dążyli wszyscy do Jerozolimy, dokąd prowadziła ich tajemnicza gwiazda, niezwykłej wielkości i blasku. Kasper i Melchior przybywali z dalekich krain azyatyckich, trzeci, Baltazar, przyjechał z głębi Afryki.

— Szukamy nowego króla żydowskiego — rzekli do Heroda, — chcielibyśmy oddać mu pokłon.

Przelękły Herod kazał podać im wieczerzę, a sam wezwał najuczeńszych kapłanów, żeby mu wytłumaczyli słowa gości. Najstarszy z kapłanów, pamiętny proroctw Izajasza, rzekł:

— W Betleem musiał się narodzić w najmniejszem mieście Izraela.

Herod wezwał trzech króli.

— Znajdziecie go w Betleem, — mówił, — z powrotem przyjdźcie mi opowiedzieć, coście widzieli, gdyż i ja chciajbym złożyć mu pokłon.

Królowie w nocy opuścili Jerozolimę i prowadzeni przez gwiazdę, stanęli w Betleem przed stajenką, gdzie znaleźli Boskie Dziecię na rękach Matki. Kasper i Melchior ofiarowali złoto i myrrę. Baltazar wonne kadzidło z Czarnego Lądu.

Wyszedłszy stamtąd, nie udali się jednak do Jerozolimy, lecz ostrzeżeni przez głos wewnętrzny, że Herod dybie na życie Dzieciątka, powrócili prosto do swoich krajów.

Herod nadaremnie przez cały dzień wyglądał trzech króli; kiedy noc zapadła, a nikt się nie zjawił, nie mógł dłużej pohamować obaw i rozkazał wymordować wszystkie nowonarodzone dzieci w Betleem.

Na krótko przedtem Anioł we śnie ostrzegł Józefa o niebezpieczeństwie, grożącem Boskiemu Dzidciątku. Święty Piastun wstał natychmiast i uprzedziwszy Maryę, zaczął gotować się do drogi. Wyruszyli przed północą. Józef ostrożnie prowadził na uzdę osiołka, na którym siedziała Matka z uśpionem Niemowlęciem.

Zaledwie wydostali się na wzgórza, otaczające Betleem, usłyszeli dochodzący stamtąd wielki krzyk i płacz: rozpoczęła się rzeź, nakazana przez Heroda.

Marya zadrżała i silnie przytuliła do piersi Boskiego Synaczka. Prorocze słowa Symeona przyszły jej na myśl: „Serce twoje przeszyje miecz boleści“. Ileż trosk, trudów i niebezpieczeństw czekało ich w tej ucieczce! Nie lękała się o siebie ani o Dziecię, do innych, stokroć cięższych urodzone przeznaczeń, lecz żal jej było Józefa, który w podeszłym wieku narażony był na cierpienia tułaczki. Podniosła oczy ku niebu i ujrzała gwiazdę, która prowadziła ich ku zachodowi; na ten widok trwoga i niepokój ustąpiły z serca. I czegóż miała się lękać? Alboż Wszechmocny nie czuwał nad nimi?

O wschodzie słońca zatrzymali się w skalistym wąwozie. Kiedy odpoczywali po uciążliwej drodze, gromady ptasząt zleciały się ze wszystkich stron i śpiewały Boskiemu Dzieciątku.

Trzeciej nocy dostali się na samotne i ponure wyżyny otaczające morze Martwe. Drzemiąca powierzchnia przeklętego

jeziora drgnęła nagle rozwarła się, i wśród krwawego światła błyskawic ujrzeli miasto w płomieniach, zapadające się wieże, wspaniałe świątynie wstrętnych bogów, strzaskane od piorunów, potoki wrzącej lawy, zalewające wszystko w ognistej otchłani.

W miarę, jak oddalali się od Jerozolimy, cała natura składała hołd Boskiemu Dzieciątku. Pod stopami świętej Rodziny rozkwitały kwiaty wśród pustyni, wytryskały źródła ze skalnej opoki, owoce same spadały z drzewa, płochliwe łanie przychodziły i pozwalały się wydoić, wiatr się uciszał i gwiazdy świeciły jaśniej.

Koło Hebronu, najstarszego miasta na świecie, spędzono noc w jaskini, gdzie został pochowany Abraham, a prócz niego Izaak i Jakób, Sara, Rebeka i Lia. Marya widziała, jak duch patryarchy z czułością pochylił się nad posłaniem z ziół i liści, na którem spoczywał ostatni potomek jego rodu.

Przechodząc koło Synai, wędrowcy ujrzeli wśród ognia błyskawic majestatyczne widmo z natchnionem obliczem, dwa promienie świetlane tryskały z jego głowy, a przed nim korzył się lud izraelski.

Po kilku miesiącach, kierowani wciąż przez gwiazdę, przybyli na piaszczyste wybrzeże morskie, na którem igrały ametystowe fale. Wtem po drugiej stronie ukazały się duchy zbrojnych rycerzy, pędzących ku wschodowi; morze zakipiało, bałwany runęły na nich i zatopiły, żeby za chwilę odpłynąć dla przepuszczenia św. Rodziny.

Kiedy przeprawiano się przez Nil, wokoło czółna zakwitło mnóstwo błękitnych lotusów, a długonogie, różowe ptaki, flamingi, gromadnie nadbiegły na wybrzeże. Za rzeką wznosiły się trzy olbrzymie piramidy, czołami sięgające niebiosów.

Po wzgórku piasczystym, naniesionym przez wiatr pustynny, Marya dostała się do sfinksa i oparłszy się o jego pierś kamienną, zasnęła z Dziecięciem na łonie. Józef rozpalił ognisko dla odstraszenia hyen i szakali, puścił wolno osła i czuwał nad snem Maryi i Jezusa.

Rok już upłynął, odkąd wygnańcy tułali się wśród żyznych równin Egiptu. Boże Dziecię stawiało pierwsze kroki na Czarnym Lądzie i zdumionemi oczętami śledziło niezliczone gromady gołębi, ibisów i jaskółek, tworzących krzyż na lazurach nieba, potworne krokodyle, wygrzewające się na piasku, dziwaczne ryby, które wyskakiwały ze szmaragdowych fal rzeki. Niekiedy z pustyni dochodził groźny ryk lwa, lub złowrogie wycie

szakali, w grobowcach królewskich odzywały się jękliwe łkania. Mumie, uśpione od lat tysiąca, odczuły obecność Boga i zadrgały w swoich powijakach.

Święta Rodzina kilka tygodni spędziła w murach Memfisu, ale na widok Jezusa porfirowe posągi Ozyrysa, Izydy i różnych bożyszcz z głową psa lub sępa, trzęsły się na swoich podstawach. Raz w świątyni Serapisa orszak kapłanów w białych szatach składał do podziemi mumię Apisa, świętego wołu, śpiewając pieśni żałosne. Jezus, trzymany przez Józefa spojrzał niewinnemi oczętami na zwłoki zwierzęcia i mumia natychmiast w proch się rozsypała. Zgasły pochodnie, z grobowców ozwał się ryk ponury, a strwożona rzesza uciekła w popłochu.

Kiedy pokorny osiołek, niosący na swoim grzbiecie Maryę i jej Syna, wjechał w aleję sześciuset sfinksów, prowadzącą do Teb, z licznych świątyń wybiegły gromadki pacholąt i śpiewając hymny, zaczęły sypać cudowne tamtejsze kwiaty, jak lotusy, anemony i hyacynty pod stopy św. Rodziny, a z nadejściem zmroku rozpaliły na jej cześć ognie przed portykiem Ammona.

O północy Marya, zbudzona nagle, ujrzała Jezusa, stojącego na stopniach przybytku. Nadziemska jasność opromieniała jego dziecięcą postać, złote włosy tworzyły aureolę nad czołem; wyciągnął drobne rączyny i błogosławił ziemi, która go przytuliła.

Jednocześnie gwiazda przewodniczka zmieniła kierunek i pochyliła się w stronę Palestyny. Józef się ocknął i na widok tego znaku zaczął gotować się do drogi.

Herod już nie żył i na razie w królestwie żydowskiem nic nie zagrażało Boskiemu Dzieciątku.

W piwnicy.

Dach chałupy skrzył się w słońcu. Gruba warstwa śniegu niebieściła się w obejściu i powietrze tchnieniem promiennem owiewało całą zagrodę.

Pioruny dział słychać tu było już od dwóch tygodni. Przyzwyczaili się już do nich chłop i baba i dzieci; nawet ponury Brylant nie jeżył sierści i nie wyrczał, gdy stęki i łoskoty rozdzierały jego czuły słuch.

Chałupa stała o jakie pół kilometra od wsi, Gospodarz właśnie wyszedł z izby i zabierał się do roboty, jak zwyczajnie,

gdy na drodze ukazała się gromada konnych. Chłop zakrył oczy od słońca i pilnie patrzył, przemyśliwając już nad tem, gdzieby ukryć wieprza i krowę (bo konia już mu zabrano), ale zanim się obejrzał, żołnierze już osadzili konie przed płotem.

Zdjął tedy czapkę, przygiął się i czekał. Aliści żołnierze nie zsiedli z koni, tylko jeden zwinął dłoń w trąbkę i huknął:

— Zbierać się w te pędy, wziąć babę i dzieci i opróżnić chałupę dopołudnia!

— Co gadacie, panie?

— Teraz tu przyjdzie bitwa.

— Bitwa?

— Głuchyś, chłopie? Zwijaj się, pókiś żyw, człowieku, mówię!

— Ze wszyćkiem?

— Co weźmiesz, to twoje.

— A chałupa moja, panie, a chałupa? Onej to nie zdolę dźwignąć na plecy...

— Nie trap się o to, podźwignie ją kto inny.

— Hale! Takiego żołnierza niema na cały świat...

— Wojna...

— Wojna... kiwnął chłop głową — głód i mór — mruknął głucho.

Podjął głowę, aby się jeszcze popytać, ale gdzie tam — one żołnierze pognały już het ku wsi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Nie wrzesc! Trza się brać do roboty prędkiej!

— Do roboty? — nie słysałeś, cy jak?

— Nie psuj gęby po próżnicy. Grontu nie ostawię tak na Boskiej opiece.

— To nas pobiją z kanonów...

— Głupiaś, schowamy się pod ziemię. Piwnicę trza rozgrabić, cobyśmy wszyscy mieli pomieszczenie i krowa i wieprzak i co ino jest z pożywienia.

Baba w mig pojęła rzecz i chwyciła się z dziećmi roboty. Wybierali z piwnicy ziemię, dzieci grabiły kijami, palcami, czem które mogło, a ojciec po desce wywoził i wyrzucał na ogród. Potem jęli wnosić słomę i siano, łóżko, ziemniaki, krupy, słoninę, wszystko. Najgorzej było z krową. Ryczała i w żaden sposób nie pozwalała się wepchnąć w ciemny dół. Ledwo, ledwo całą siłą wprowadził ją gospodarz do środka, ale i tam była tak niespokojna, że ją trza było przywiązać za oba rogi do kołka.

A bitwa nadchodziła. Łoskoty i huki wzmagały się z taką siłą, iż Brylant, zwyczajny już wojny, oblatywał chałupę, wyjąc, albo skomlał i rył łapami w ziemi, gdzie czuł swych gospodarzy, aż się nad nim ulitował chłop i wpuścił go do wnętrza.

W piwnicy było prawie ciemno, gdyż lampka przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, o której kobieta nie przepomniała, dawała światło skąpe. Ludzie ucichli, jakby już polegli w grobie, tylko wieprz chrząkał od czasu do czasu, albo krowa grzebnęła rogiem.

W tej pomroce żałośnie bieliły się twarze dzieci, zagrzebanych w słomie. Najmłodsze wreszcie uciekło do matki i usadowiło się na jej podołku. Kobieta dychała jak w gorączce, a gospodarz skulił głowę na kolana i zapadł w ponurą martwotę.

Ziemia jęczała. Wstrząsały nią jakby kurcze, jakoby lada chwila miała się rozewrzeć i pochłonąć onych pogrzebanych w piwnicy. Jakieś duchy latały nad nią i wyły, jak opętańce. A co sprawiało największą grozę, iż nie było w tem nic ludzkiego, bo ani głosów ludzi, ani jęków, ani okrzyków nie było słychać. Ino grzmoty, huki, wycia i jakiesi dziwne szurania głęboko w ziemi.

Niekiedy rozchodziło się dudnienie i tętent i ciężary suwały się tu i tam, ziemia gięła się pod niemi, a wtedy przyginały się głowy ukrytych w piwnicy, gdyż coraz to wydawało się w dusznem powietrzu, iż je coś przygniała i jeśli głowy nie schylić, to on ciężar zwali się na łeb i będzie koniec. Łzy ciurkiem toczyły się z oczu kobiety i dzieciaków. Chłop przykucnął i siedział nieruchomy jak z kamienia, czasem tylko westchnienie okrutne wstrząsało jego piersią, czasem tylko podniósł głowę, wejrzał na obraz święty i znowu ją zwierzał.

Nagle zerwali się wszyscy na równe nogi. — Ziemia okolna szarpnęła się, jakby ją mocarz jaki wziął od spodu i potrząsał w posadach, a huk był tak wyraźny i bliski, iż przerażona kobieta wzięła lampkę z przed obrazu i żegnając się, jęła ją przesuwać do twarzy dzieci i męża, aby się przekonać czy nie pomarli.

Ale nie. Wszyscy byli żywi. — Wtedy ustawiła lampkę przed świętym wizerunkiem i wyciągnąwszy ręce błagalnie, padła na kolana, za nią dzieci i mąż. Wargi ich przesuwały się w modlitwie, którą tylko Bóg mógł dosłyszeć, twarze zdeptane strachem krzywiły się boleśnie, a ciała drżały. Męką było czekanie tu pod ziemią, w niewiedzy, co się na ziemi dzieje... lecz struchla wola nie ośmielała do wyjścia na wierzch.

Zaś po owem straszliwem uderzeniu nastąpiło i drugie i trzecie... i ciągle już odtąd waliło w ziemię, a tak bliziuchno, jakby szatańskie pięści wkopując się w ziemię i rozrywając ją od wnętrza, właśnie ów kawałeczek ziemi obrały sobie za przedmiot swej rozjuszonej wściekłości.

Klęczący ludzie nie modlili się już, nie myśleli, przestawali czuć. Zbili się w jedną gromadkę około gospodarza, który położył na głowach dzieci swe spracowane ręce, a żonę przygarniał do piersi. Za każdym ciosem nieszczęśni uginali się, przypłaszczali do zmiękłej, wilgotnej ziemi, czekając już na ostatnią godzinę.

Zapomnieli o jedzeniu, tylko pragnienie wykręcało im kiszki, że coraz to któreś sięgało do kubka z wodą, by orzeźwić spalone przez duchotę i gorączkę ciało.

I tak straszliwie powoli snuł się czas, godzinami, czy doba, noc czy dzień... Któż to mógł policzyć, skoro ani słonka, ani miesiąca widać, nie było. W końcu i powietrza jęło brakować. Dzieci posnęły, jak martwe, a kobieta, oparłszy się o męża, osłupiałemi oczami wpatrywała się w Przenajświętszą. — Zaczęła ich już ogarniać niespokojność tak dziwna, że aż niesamowita. Piersi rozpierało, a w głowie stukało, jak w kuźni i zwidy jęły się komarzyć przed oczyma. Już raz kobieta odstrychnęła się od męża i spojrzała na niego tak, jakby dyabła ujrzała, tego z obrazu kościelnego. Ale napiła się wody i to ją uprzytomniło. Lecz omglenie coraz to zasuwało się na oczy i już zachciewało się sercu, aby nadeszła ta ostatnia godzina.

Lecz Bóg był litościwy. Oto po czasie nieskończenie długim naraz urwało się owo grzmotanie w pobliżu. Biło jeszcze, ale gdzieś daleko, Trwało to jakiś czas, poczem znowu ziemia zaczęła drżeć, stękać i wyć, aż nareszcie przerwy były coraz dłuższe i wszystko ucichło.

Wonczas gospodarz ruszył się i wyciągnął aż mu wszystkie kości zachrzęściały, przetarł oczy, chlusnął sobie całym półkwaterkiem wody w twarz i powolutku, zataczając się, wziął się przebierać ku wyjściu. Brał jeden schodek za drugim tak ostrożnie, jakby to pierwszy raz w życiu wychodził z piwnicy. — Zgiął się, głowę przykulił, plecy podłożył pod zasuwę i dźwignął.

Do wnętrza wdarł się dym, a światło płomieniste i rozżarzone powietrze uderzyło w oczy jak żagwią. Gospodarz zachwiał się i omal nie rymnął na plecy.

Kobieta krzyknęła, a dzieci porwały się z barłogu, bo im się sdało, że świat cały stanął w ogniu. Ale chłop zgiął się powtórnie, oczy przymknął, z całej mocy odepchnął zasuwę i wyjrzał.

Jego szopa płonęła i lada chwila ogień zajmie okap dachu chałupy. Była noc i zdala rozlewała się łuna olbrzymiego pożaru. To dogorywała wioska.

Gospodarz wsadził głowę do piwnicy i zawołał:

— Antośka, a bywaj! Szopa gore, trza ratować chałupę bo już do cna obeschła po śniegu.

Poleciał do ogrodu, złapał drabinkę i przystawił ją do ściany, a kobieta już tuż była za nim i podawała wiadro pełne wody.

Z. K.

Zaduch i wilgoć w mieszkaniu.

Nadeszła pora zimowa. Na dworze zimno, deszcz, śnieg, całemi dniami słota albo mróz dokuczliwy. Każdy ciśnie się do chałupy, by ogrzać się przy piecu. Nawet kudłata psina nie chce pozostawać na dworze i skomli przy drzwiach żałośnie, ażeby ją wpuścić do wnętrza. Troskliwa o ciepło gospodyni zamyka szczelnie wszystkie drzwi i okna, zatyka szpary, ażeby tylko jak najmniej uronić z izby miłego ciepła. Wisusy chłopaki, którym zawsze ciepło, czy w izbie czy na dworze, kręcą się z izby na dwór, to znowu z dworu do izby. Matka nierada, że drzwiami ciepło uchodzi, karci chłopaków:

— Jędrek, Pietrek, nie kręćcie się tak, bo mi wszystko ciepło ucieknie!

I zaprawdę, gdyby nie to przymusowe otwieranie drzwi, nie weszłaby do izby ani kapka świeżego powietrza, chyba gdzieś tam mysią dziurą, albo zapomnianą szparą w oknie, albo dziurką od klucza. Ba, i dziurkę od klucza niejedna gospodyni zatyka szczelnie.

Nie baczy się przytem na to, że mieszkanie nieprzewietrzone jest szkodliwe dla zdrowia, zwłaszcza dla dzieci. Zrozumieć przecież to łatwo. Człowiek oddychając, zużywa dobre powietrze, potrzebne do życia, a wydycha zepsute. Czem więcej ludzi znajduje się w izbie, tem prędzej zużywają dobre powietrze. Oddech ludzki, wyziewy ciała itd., napełniają w krótkim czasie mieszkanie. Kto nie dba o przewietrzanie mieszkania, ska-

zuje sam siebie i swą rodzinę na przebywanie w tem zepsutem powietrzu.

Dziwni są ci ludzie! Pan Bóg dał im świetny czynnik zdrowia, jakim jest świeże powietrze, a oni dobrowolnie zamykają się w swych izbach, siedzą, jedzą i śpią w powietrzu zepsutem i czynią wszystko co możliwe, ażeby tylko czasem trochę świeżego powietrza nie wleciało do mieszkania. Takie postępowanie jest z gruntu fałszywem, ponieważ pociąga za sobą szkody na zdrowiu.

Dziwią się nieraz ludzie, że skoro tylko nastanie u nich zima, pojawia się w ich mieszkaniach wilgoć, i to nawet w takich mieszkanich, które w ciepłej porze roku są suche. Tłumaczą to sobie różnie. Jedni powiadają, że skutkiem deszczu, bijącego o ścianę, drudzy, że skutkiem zaciekanin z dachu, inni, że to ciągnie od ziemi. Ale rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego, że przyczyną wilgoci są przeważnie ludzie sami.

— Czy to prawda? — A tak, prawda!

Wilgoć w mieszkaniu powstaje głównie z powodu nieprzewietrzania mieszkania, a zwłaszcza z powodu osiadania na ścianach pary, powstającej przy gotowaniu albo praniu. Jak wiadomo, osiada para na zimnych przedmiotach, n. p. na szybach, gdy na dworze chłodniejsze jest powietrze aniżeli w mieszkaniu. Tak samo jak na szybach, osiada para również na zimnych ścianach. Gdy pary tej niewiele, pochłaniają ją łatwo ściany, przy większej jednak ilości pary tworzą się na ścianach (tak samo jak na szybach) krople, a nawet strugi. Woda spływając po ścianie, dostaje się do łóżka, szafy, pod podłogę; wszystko, co jest w mieszkaniu, staje się wilgotnem. Na ścianie, pod podłogą, za meblami tworzą się grzybki, które wydają ze siebie zabójcze wyziewy. Powietrze w takiem mieszkaniu jest nie do zniesienia. A jednak ludzie nie otwierają okien, boby mieszkanie się wystudziło!...

Jak zapobiegać tworzeniu się wilgoci w miezskaniu? Jak uchronić się przed szkodą na zdrowiu?

Najlepiej byłoby, ażeby w izbach, przeznaczonych na mieszkanie, nie gotowano, ani nie prano. Mieszkanie powinno być wolne od pary. Do gotowania jest kuchnia, a do prania pralnia. Niestety, nie wszyscy mają kuchnie i pralnie (choćby wspólne). Tak tedy wiele rodzin musi gotować a nawet prać w izbie mieszkalnej. Jeden i ten sam piec służy do gotowania jedzenia, do ogrzewania pokoju i do zagrzewania wody do prania. Kto-

kolwiek żyje w takich warunkach, powiniem pamiętać o tem, że wilgoć w mieszkaniu można usunąć, a przynajmniej znacznie zmniejszyć przy zastosowywaniu następujących wskazówek:

1. Otwierać należy okna jak najczęściej, także w zimnej porze roku.

2. Przewietrzać mieszkanie rano po wstaniu, w południe po obiedzie, i wieczorem przed udaniem się na spoczynek, otwierając okna przynajmniej na pięć do dziesięciu minut.

3. Podczas prania i gotowania otworzyć należy górną część okien, ażeby para mogła swobodnie uchodzić. Po praniu zaś otwórz okna na oścież i przewietrz mieszkanie gruntownie.

4. Wypranej bielizny nie trzeba suszyć w izbie, lecz na dworze, na strychu lub t. p. Jeżeli zaś już koniecznie suszyć musi się w izbie, to po zdjęciu bielizny przewietrzyć należy mieszkanie, a w każdym razie uczynić to przed pójściem na spoczynek, aby nie spać w powietrzu wilgotnem.

5. Natychmiast po praniu wypróżnić trzeba wannę, kubły i inne naczynia, aby znajdująca się w nich woda nie parowała niepotrzebnie na izbę.

6. Pamiętać należy zawsze o tem, że przewietrzanie mieszkania nikomu nie zaszkodzi, zepsute zaś i wilgotne mieszkanie jest wielkiem niebezpieczeństwem dla naszego zdrowia.

Używajmy daru Bożego, powietrza świeżego, które dał nam Bóg w obfitości niezmiernej, na pożytek nasz i naszej rodziny. Nie dajmy się powodować fałszywą oszczędnością! Kierujmy się rozsądkiem!

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE·

Sok cytrynowy jako lekarstwo. Na zapalenie gardła i katar oskrzeli doskonałym środkiem jest ciepła lub zimna lemoniada (woda z cukrem) z sokiem cytrynowym. Można ją pić dopóki cierpienie zupełnie nie ustąpi.

Przy silnych napadach kaszlu szklanka ciepłej wody z cukrem i sokiem cytrynowym pomoże więcej niż wszelkie napoje alkoholowe.

Gdy gardło zacznie boleć, nawet w wypadkach, gdzie zachodzi obawa dyfteryi, spożycie małej ilości cytryny lub jabłka wywiera dobry skutek.

Na popękane ręce najlepszym środkiem jest sok cytrynowy, goi on skórę lepiej niż gliceryna. Przy zadraśnięciach skóry i małych rankach działa sok cytrynowy odkażająco.

Jak się chronić od zaziębienia? Jest to pytanie bardzo na czasie. A odpowiedź: przewietrzać mieszkania, utrzymywać je w niezbyt wysokiej ciepłocie, a przedewszystkiem strzedz się osłaniania piersi i szyi.

Takich rad udziela angielski lekarz dr. Ross, dowodząc, że źródłem wszystkich niemal zaziębień jest niedostateczne ochranianie krzyża, a zbytnie otulanie piersi.

Przyjrzyjmy się zwierzętom. Sama natura wskazuje, że plecy winny być osłonięte. Wszystkie stworzenia czworonożne mają najgęstszą sierść na grzbiecie; stangreci znają tę zasadę, bo przecież koniom zgrzanym okrywają tylko grzbiet. Obecna moda noszenia okryć wyciętych na piersiach, nie przysparza więc zaziębień ani suchot. A jednak...

Szczury w mieszkaniu wytępić można tak: Pokrajać zwyczajny korek na maleńkie kawałki, najlepiej pokruszyć go i usmarzyć w jakimkolwiek tłuszczu. Potem ostudzić i rzucać tam, gdzie szczury pokazują się. Jest to dla nich przysmak od którego zdychają. Gdzie szczury zanadto się rozmnożyły, tam zalewać ich nory smołą.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami itp. na których pozostają resztki nawozu i paszy, są wybornem siedliskiem do rozmnażania się zarazków chorobotwórczych, jak gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska, racic itp.

Ze względu na to, powinno się dokładnie co najmniej dwa razy na rok, to jest na wiosnę i w jesieni oczyszczać wnętrze budynków.

W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór lub przesuwa, poczem obmiata się ścianę, powałę i słupy z kurzu i z pajęczyny, oczyszcza sięe starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy, dalej szoruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie inne sprzęty — a nawet i podłogę, gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy, na wysokości człowieka od ziemi, można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę sadzy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

FIGLE I ŻARTY.

Wdzięczny wieśniak.

Adwokat mówi do wieśniaka, którego bronił w sądzie:

— Ja bardzo wiele dla was zrobiłem i to bez żadnego wynagrodzenia.

— Niech Bóg wynagrodzi wielmożnemu Panu, jeżeli nie na tym świecie, to wkrótce na tamtym, — odpowiedział wieśniak.

